

wi Mahrburgowi. Dwa artykuły opisujące poglądy estetyczne Józefa Łęskiego i jego klasyfikację nauk są *de facto* publikacją pracy magisterskiej bpa Dembowskiego, napisanej pod kierunkiem prof. Władysława Tatarkiewicza. Natomiast w studium poświęconym Adamowi Mahrburgowi znajdują się wybrane fragmenty jego niepublikowanych rękopisów, zawierających wykłady etyki prowadzone w roku 1890/91 na tzw. Uniwersytecie Latającym. Fragmenty te są ciekawe podwójnie: po pierwsze, jako próbka problematyki wykładanej w nieformalnej wszechnicy, mającej przecież bardzo poważny wpływ na życie intelektualne w Warszawie na przełomie wieków. Ponadto wydaje się, iż lektura wykładów, od których zaczynał Mahrburg swoją pedagogiczną działalność, pozwala lepiej zrozumieć jego poglądy etyczne. Tekst nie został opublikowany w całości, ponieważ nie był pisany z myślą o publikacji i autor wyboru zdecydował się (za namową prof. Tatarkiewicza) ograniczyć znacznie prezentację tych zapisków, przedstawiając jedynie około 1/5 całości, natomiast resztę streszczając w dodanym opracowaniu.

Na zakończenie wypada jeszcze zauważyć, że wybór prac naukowych bpa Dembowskiego został wzbogacony o jego piękne wspomnienia poświęcone profesorom Władysławowi Tatarkiewiczowi i Stefanowi Swieżawskiemu. We wspomnieniach tych, okraszonych anegdotami, nie poprzestał na ukazaniu w malowniczy sposób żywego obrazu wielkich polskich uczonych, ale spróbował odtworzyć również atmosferę studiów filozoficznych w naszym kraju pod koniec lat czterdziestych.

Wznowienie w jednym tomie rozproszonych rozpraw i artykułów ks. bpa Bronisława Dembowskiego jest w pełni uzasadnione nie tylko jako próba całościowej prezentacji pracy autora na niwie historii filozofii polskiej. Mimo upływu lat ponownie wydane teksty są wciąż aktualne, a niejednokrotnie pozostają najnowszym ujęciem całego zagadnienia — jest tak choćby w przypadku prób opisania historii polskiej filozofii katolickiej na przełomie wieków. Zatem wydaje się, że lektura tych prac może okazać się inspiracją w poszukiwaniu ciekawych i wartych przemyślenia zagadnień, zaś na pewno stanowi solidną porcję rzetelnej wiedzy o dziejach refleksji filozoficznej w naszym kraju.

Piotr Ziemiński

Willard Van Orman Quine, *Od bodźca do nauki*,
przeł. Barbara Stanosz, Fundacja Aletheia, War-
szawa 1998

Różne są punkty wyjścia rozważań epistemologicznych. Dwa najbardziej przeciwnie to, po pierwsze, nieufność wobec posiadanej już wiedzy i wynikająca z niej chęć nadania pewności przedsięwzięciu, które nazywamy nauką. Drugi to zachwyt nad osiągnięciami myśli ludzkiej i próba racjonalnej odpowiedzi na pytanie, dlaczego tak się dzieje, że wiele naszych osądów jest prawdziwych, a przynajmniej bardzo użytecznych. Jeżeli postępujemy zgodnie z pierwszym poglądem, zaczynamy od wątplenia we wszystko, by później z mozołem stworzyć niepowątpiewalne podstawy dla całej wiedzy.

Wychodząc z drugiego punktu wpięramy wszystko, by później po głębokim namyśle odrzucić ziarno od plew. Co ciekawe, obie postawy są zbieżne w odniesieniu do rezultatów, jakie w założeniu mają przynieść, tj. zbudowaniu pewnych podstaw ludzkiej wiedzy (a więc i nadaniu jakiegoś sensu nauce). Willard Van Orman Quine należy niewątpliwie do tej kategorii filozofów, którzy wpięramy się w zachwycać niż martwić.

Sam autor następująco charakteryzuje epistemologię: „Techniki ortopedii, operacje przepukliny i usunięcia ślepej kiszki są technologicznymi środkami naprawczymi niefortunnnych efektów doboru naturalnego; epistemologia pełni w istocie tę samą funkcję, korygując i wysubtelniając nasze wrodzone skłonności do oczekiwań opartych na indukcji” (s. 77). Jest to cytat znaczący zarówno dla omawianej książki, jak i dla całej twórczości autora. Rzucają się tu w oczy następujące zagadnienia, które będą stanowiły kanwę dla dalszych rozważań: (1) człowiek ma pewne „wrodzone skłonności” pozwalające mu na budowanie pewnej (a przynajmniej przystającej do świata) teorii; (2) nauka oparta na indukcji jest przedsięwzięciem racjonalnym, dostarczającym informacji o świecie zewnętrznym, choć może nie tak pewnym jak wiedza dedukcyjna; (3) epistemologia nie pełni roli nadrzędnej wobec nauki, lecz jest jej częścią.

Punkt trzeci określa perspektywę badawczą, którą autor nazywa „naturalizmem” (w innych pracach: „epistemologią znaturalizowaną”). Stanowisko to charakteryzuje się początkowym uznaniem osiągnięć naukowych — „w odróżnieniu od dawnych epistemologów, nie szukamy dla nauki podstawy mocniejszej niż ona sama; wolno nam zatem korzystać z owoców nauki podczas badania jej korzeni” (s. 29). Jak wynika z cytatu, epistemologia w tej perspektywie staje się częścią większego przedsięwzięcia naukowego, jakim jest badanie początków i rozwoju ludzkiej wiedzy. Jest to postawa nowatorska, wyraźnie różniąca autora od filozofów uważających epistemologię za rodzaj refleksji metanaukowej. Naturalizm można by nazwać programem genetycznym. Stawia on sobie za główne zadanie wyjaśnienie dwóch procesów: nabywania przez dziecko zdolności do myślenia i formułowania zdań teoretycznych (a więc nauki języka) oraz prześledzenie tego samego procesu w odniesieniu do populacji ludzkiej. Rozważania powyższe oparte są na założeniu, że proces nauki języka przebiega tymi samymi etapami, co proces kształtowania się języka ludzkiego. Jest to podejście wyraźnie inne od wcześniejszych programów epistemologicznych, które można byłoby nazwać programami konstrukcyjnymi (charakterystycznych na przykład dla R. Carnapa i Koła Wiedeńskiego). Godny podkreślenia jest fakt, że autor przyjmuje postawę fizykalistyczną, w której jednak można dokonać rekonstrukcji fenomenalizmu prezentowanego w pierwszym okresie twórczości R. Carnapa.

„Racjonalna rekonstrukcja rzeczywistego kształtowania się jednostkowej oraz/lub gatunkowej, odpowiedzialnej teorii świata zewnętrznego” (s. 28) wygląda w ogólnych zarysach następująco. Autor na samym początku podaje definicje dotyczące zjawisk związanych ze zjawiskiem percepcji. Definiuje więc „doświadczenie elementarne” jako klasę receptorów R pobudzonych w chwili t i „podobieństwo percepcyjne” jako relację częściowego podobieństwa między reakcją R_1 na doświadczenie elementarne D_1 w chwili t_1 a reakcją R_2 na doświadczenie elementarne D_2 w chwili t_2 osoby O . Już na tym pier-

wotnym etapie postrzegania (jeszcze nie myślenia) pojawia się pewna forma indukcji, tj. skłonność do oczekiwania, że podobne pobudzenia percepcyjne będą miały podobne percepcyjne skutki. Standardy podobieństwa percepcyjnego wyjaśnione są działaniem doboru naturalnego. Po pierwsze, osobniki mające nieprzystające do rzeczywistości standardy, wyginęły. Po drugie, jesteśmy potomkami tych szczęśliwców, którzy byli wyposażeni w przystające do rzeczywistości standardy, a więc wszyscy ludzie mają podobne standardy podobieństwa. Kolejnym ważnym krokiem na drodze do stworzenia teorii naukowej jest opanowanie „zdań obserwacyjnych”. Są to zdania okazjonalne będące sprawozdaniami z intersubiektywnie obserwowalnych sytuacji. Te pierwotne formy działalności językowej są bardzo ważne. Są one „furtką do języka” (s. 118) w tym sensie, że ich opanowanie jest warunkiem koniecznym dla opanowania języka.

Następnym warunkiem dla nauczania się języka jest opanowanie zdolności do reifikacji. Jej pierwotną formą jest „predykcja obserwacyjna”, tj. umiejętności składania zdań obserwacyjnych (np. złożenia zdania „To jest kruk” ze zdaniem „To jest czarne” w wyniku czego otrzymujemy zdanie „To jest czarny kruk”). Kolejno uczymy się posługiwać „obserwacyjnymi zdaniami kategorycznymi” i „ogniskowymi zdaniami kategorycznymi”. Pierwsze z nich opisuje uogólnione oczekiwania (np. „ilekroć jest kruk, jest czarny kruk”). Nie pozwala nam ono jednak na prawdziwą reifikację, którą zdobywamy posługując się ogniskowymi zdaniami kategorycznymi. Te ostatnie są zdaniami kształtu „ilekroć x, to jest on A-ki” (np. „ilekroć jest kruk, to jest on czarny”). Zaimiek „on” jest „zaimkiem istotnym” w tym sensie, że nie daje się go podstawić bez zmiany sensu całego wyrażenia. W ten właśnie sposób nabywamy zdolności do reifikacji, którą początkowo obejmujemy ciała (opisane zgodnie z myślą kartezjańską — jako pewne rozciągłości stawiające opór). W miarę rozwoju naszej wiedzy, zmienia się też nasze podejście do kwestii tożsamości ciał. Podobieństwo percepcyjne przestaje być jej warunkiem wystarczającym. Dla określenia jedności ciała konieczne staje się przyswojenie schematu czasoprzestrzennego, występujących w nim trajektorii ciał oraz dobudowywanie domyślnych łańcuchów przyczynowych. Okazuje się wtedy, że dwie bardzo podobnie wyglądające żaby przestajemy klasyfikować jako jedno ciało, zaś robimy to z kijanką i żabą, która się z niej rozwinęła, choć podobieństwo percepcyjne obu tych form jest znikomo małe. Autor stawia tu kwestię konieczności odniesienia problemu jedności ciał do pewnego predykatu nadrzędnego, gdyż inaczej cała sprawa tożsamości staje się pozbawiona sensu.

Quine pokazuje też trudności związane z reifikacją. Na przykład nie umiemy pojąć jasnego kryterium tożsamości własności, a bytów bez identyczności nie ma. Dlatego nie powinniśmy myśleć o własnościach jako o rzeczach desygnowanych przez predykaty drugiego rzędu. Sprawa istnienia jest bardzo ważna i dlatego nie możemy twierdzić o czymś, że istnieje, tylko na podstawie naszych nawyków językowych.

Opisane powyżej umiejętności pozwalają nam na stworzenie teorii opisującej świat. Pojawiają się jednak następujące pytania: (1) kiedy jakieś zdanie danej teorii naukowej ma sens? (2) kiedy jest ono prawdziwe i co to znaczy, że jest prawdziwe? (3) ile w budowaniu teorii naukowej zależy od konwencji?

Odpowiadając na pierwsze z pytań, autor wychodzi z założenia, że jedynym sensem, o jakim możemy mówić, jest sens empiryczny. Krytykuje jednak członków Koła Wiedeńskiego, którzy uważali, że treść empiryczną posiadają zdania i że tylko te zdania, które taką treść posiadają, są sensowne. Quine zauważa, że przy takim rozumieniu, wielu ważnym zdaniom nauki (np. niektórym zdaniom fizyki teoretycznej) należałoby odmówić sensu, co jest bardzo niewygodną konsekwencją poglądu neopozytywistycznego. Dlatego postuluje, aby treść empiryczną przypisywać nie zdaniom, a zbiorom zdań — teoriom. Powiemy, że dana teoria ma treść empiryczną wtedy i tylko wtedy, gdy wynikają z niej obserwacyjne zdania kategoryczne. Przyznajemy pochodną treść empiryczną tym zdaniom, które stanowią istotne elementy „interesujących” (tj. wartych testowania) zbiorów posiadających „masę krytyczną”. Dany zbiór posiada masę krytyczną wtedy, gdy wynikają z niego obserwacyjne zdania kategoryczne. Obserwacyjne zdania kategoryczne stają się więc „punktami kontrolnymi teorii empirycznej”. Tę rolę obserwacyjnych zdań kategorycznych podkreśla jeszcze jeden fakt. Mianowicie, tylko dzięki nim możemy teorię empiryczną sfalsyfikować. Autor podkreśla tu pewne trudności związane z problemem falsyfikacji, znane pod nazwą problemu Duhema-Quina, które polegają na tym, że po dokonanej falsyfikacji nie wiemy, co tak naprawdę sfalsyfikowaliśmy. Przy próbach rozwiązania tego problemu w praktyce badawczej autor zaleca stosować się do dwóch następujących dyrektyw: (1) konserwatyzmu — minimalnego okaleczenia teorii; (2) prostoty (znanej w ontologii pod nazwą „brzytwy Ockhama”).

Problemom prawdziwości poświęcony jest krótki rozdział *Denotacja i prawda*. Wiele jest w nim odniesień do tekstów wcześniejszych autora, jak i innych filozofów (jak np. mówić o definicji prawdy nie przywołując ani razu nazwiska A. Tarskiego?). Najważniejszym spostrzeżeniem jest redukowalność predykatu „prawdziwy” do predykatu „denotuje”. „Prawdę nazwać można — ryzykując, że będziemy cytowani jako autorzy tego określenia — po prostu zdegenerowanym przypadkiem denotacji” (s. 98). Rozumowanie autora jest następujące. Mówimy, że predykat n -argumentowy denotuje ciąg o długości n wtedy i tylko wtedy, gdy jest o nim prawdziwy. Predykat zero-argumentowy natomiast, jest zdaniem domkniętym. Właśnie w tym przypadku denotacja redukuje się do samej prawdziwości — nie ma bowiem niczego, o czym ten predykat mógłby być prawdziwy. Zabieg ten powoduje większą prostotę systemu logicznego. Z rozważań na temat prawdy wynika, między innymi, następujący wniosek, który w czasach różnych relatywizmów powinien być szczególnie często przypomniany: „Naukę traktujemy jako poszukiwanie i odkrywanie prawdy, nie zaś dekretywanie jej. Na tym polega nasz realizm i jest on integralnym założeniem semantyki predykatu «prawdziwe»” (s. 101).

W miarę wzrostu wiedzy teorie naukowe wzbogacane są coraz większą ilością bytów abstrakcyjnych i nieobserwowalnych bytów konkretnych. Autor zauważa, że nie można sensownie mówić o tożsamości intersubiektywnej takich bytów, a skoro tak, nie mogą być one poddane zabiegowi reifikacji. Jedyną miarą pozwalającą na stwierdzenie, że rozmówcy mają na myśli to samo, gdy mówią o takich przedmiotach, jest płynność dyskursu. Nie można bowiem w żaden inny sposób sprawdzić, czy ktoś inny ma takie samo wyobrażenie na temat, na przykład, liczby dziewięć, co ja. Podobnie ma się rzecz

z konkretnymi i nieobserwowalnymi bytami teoretycznymi. Quine obrazuje to przykładem o dwóch fizykach. Dla uproszczenia proponują oni mianowicie nową cząstkę elementarną, którą nazywają *neutrinem*. Różnią się tym, że jeden z nich uważa, że *neutrino* pozbawiony jest masy, drugi zaś twierdzi, że posiada masę spoczynkową. Nie możemy z sensem postawić problemu, czy proponują oni tę samą cząstkę, a nie zgadzają się tylko co do jej masy, czy też mają na myśli różne cząstki, które nazywają tak samo.

W teoriach naukowych napotykamy na jeszcze jeden ważny problem — problem interpretacji. Możemy na przykład utożsamiać ciała fizyczne z pewnymi regionami czasoprzestrzeni. Później natomiast, na rzecz ekonomii całego systemu teoretycznego, utożsamiać regiony czasoprzestrzenne z klasą punktów czasoprzestrzennych opisywanych uporządkowaną czwórką liczb — autor taką klasę nazywa „tabelą liczbową”. Dokonałiśmy w ten sposób przejścia od konkretnych indywiduów fizycznych do abstrakcyjnych bytów matematycznych. Czy krok ten zmienia coś w naszej teorii — w szczególności, czy zmienia on jej prawdziwość? Autor uważa, że taka interpretacja, jeżeli tylko zostaje przeprowadzona z zachowaniem pewnych reguł, niczego ważnego (prócz sposobu mówienia) nie zmienia w naszym obrazie świata. Te reguły mówią o konieczności zastosowania przy reinterpretacji „funkcji pełnomocnictwa”. Jest to funkcja jedno-jednoznaczna, której argumentami są przedmioty obiektywnego odniesienia, a wartościami przedmioty teoretyczne (w powyższym przykładzie tabele liczbowe). Funkcja ta nie narusza wartości logicznej reinterpretowanych zdań. Przy jej stosowaniu musimy jednak pamiętać, że: (a) każdy przedmiot bez pełnomocnika po zastosowaniu funkcji staje się pełnomocnikiem samego siebie i (b) po reinterpretacji musi być zachowana tożsamość odniesień poszczególnych wyrażeń w całym dyskursie. „Z argumentacji tej wyprowadzam wniosek, że w przypadku dowolnych przedmiotów [...] ważne jest nie to, czym one są, lecz to, co wnoszą one do naszej całościowej teorii świata, jako neutralne węzły w jego strukturze logicznej” (s. 111). Ten właśnie wniosek nazywa autor „względnością ontologiczną”.

W dziedzinie semantyki odpowiednikiem względności ontologicznej jest „niezeterminowanie przekładu”. Mówimy o nim wtedy, gdy uda się ułożyć dwa różne słowniki pozwalające na spójny przekład z języka *A* na język *B*, które zastosowane razem nie dadzą spójnego przekładu. Niezeterminowanie przekładu jest konsekwencją iluzoryczności znaczenia, zdemaskowanej przez autora. Aby zdefiniować znaczenie jakiegoś zdania Z_1 należy podać warunki tożsamości znaczenia zdania Z_1 ze znaczeniem zdania Z_2 . Można podać zrelatywizowany do danego użytkownika języka warunek tożsamości znaczenia jedynie dla zdań obserwacyjnych. Wygląda on następująco: tożsamość znaczenia dwóch zdań obserwacyjnych dla danego użytkownika języka to dyspozycja do wydania tego samego werdyktu wobec tych zdań we wszystkich sytuacjach. Jednakże dla zdań stałych nie da się podać warunku tożsamości znaczenia. To właśnie jest powodem niezeterminowania przekładu.

Istotną częścią omawianej pracy są rozważania logiczne i konsekwencje filozoficzne z nich płynące. Na sam koniec chciałbym je tu krótko przedstawić. Autor postuluje traktowanie logiki jako odrębnego od matematyki działu wiedzy. Teorię mnogości kla-

syfikuje przy tym jako przynależną do matematyki, a nie do logiki. Po takim zabiegu otrzymamy odrębne dziedziny, które będzie można scharakteryzować następująco: (1) logika (w odróżnieniu od matematyki) nie ma żadnych swoich swoistych przedmiotów, jej zmienne mogą przyjmować dowolne wartości; (2) logika pozwala na zupełne procedury dowodowe, a teoria mnogości (i matematyka) — nie. Udowodnił to K. Gödel.

Rozważania logiczne zaprezentowane w książce mają na celu uproszczenie dyskursu logicznego. Głównym ich celem jest wyeliminowanie pojęcia zmiennej na rzecz pojęcia „funktorów predykatowych”. W rozdziale III Quine definiuje sześć takich funktorów predykatowych. Pierwsze cztery (przycinania, wydłużania, odbijania i permutacji) zastosowane do predykatów spełniają wszystkie zadania zmiennych związanych, a więc pozwalają na ich wyeliminowanie. Ostatnie dwa funktry (dopełnienie i przekrój) pozwalają w tym ascetycznym języku zdefiniować algebrę Boole’a. W dodatku zatytułowanym *Funktory predykatowe* zostaje wprowadzony jeszcze jeden funktry — retrojekcji, który jednak jest eliminowalny definicyjnie do funktorów przycinania, permutacji i wydłużania. Dwie są korzyści filozoficzne płynące z tych rozważań. Po pierwsze, o czym już pisałem, upraszczają one dyskurs logiczny. Po drugie, pokazują prawdziwą rolę zmiennej, będącej znakiem sankcjonującym porządek i powtarzanie odniesienia przedmiotowego. Po zastosowaniu funktorów predykatowych, znana formuła autora „Istnieć to być wartością zmiennej”, zostaje przetłumaczona następująco: „Istnieć to tyle, co być denotowanym przez predykat jednoargumentowy” (s. 57).

Konrad Ambroziak

Paweł Śpiewak, *W stronę wspólnego dobra*, Fundacja Aletheia, Seria „Biblioteka Polityczna Aletheia”, tom VI, Warszawa 1998, 312 s.

Najnowsza książka Pawła Śpiewaka ukazuje się w zasłużonej już serii „Biblioteka Polityczna Aletheia”, a więc autor staje obok takich filozofów, jak Arendt, Fichte, Hegel czy Aron. Takie towarzystwo zobowiązuje; zwycięska konfrontacja z tymi myślicielami będzie sygnałem tego zapewne, że mamy do czynienia z rozwojem polskiej filozofii politycznej.

Argumentacja *W stronę wspólnego dobra* rozgrywa się w dialogu ze współczesną myślą. Z jednej strony ostrze polemiczne kierowane jest przeciw tzw. społecznej nauce Kościoła i liberalizmowi (a także, choć zdawkowo, przeciw Foucaultowi i Rorty’emu). W interesujący sposób autor wykazuje, że stanowisko Kościoła katolickiego nie jest już dzisiaj tomistyczne. Nie zmienia to jednak zaangażowania religijnego, które jest nie do pogodzenia z polityką. Liberalizm zaś krytykowany jest za redukcję polityki do ekonomii, przemocy czy też dyskusji intelektualnej; brak tu normatywnej koncepcji polityki, a państwo utożsamia się ze społeczeństwem, sfera publiczna służebna jest więc wo-